ECHO Z AFRYKI.

Maj 1902. Rok X. Nr 5.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Błogosławione przez Jego Świątobliwość Papieża Leona XIII.

Katolickie miesięczne pismo dla popierania dzieła misyjnego wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim i czeskim języku. Cena rocznie z pocztą dla Austryi **1** korona **20** halerzy; dla Niemiec **1** mk. **20** fen.; dla krajów związku pocztowego **2** fr. **50** cent.; dla Rosyi **1** rsb.
Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 3.

ODEZWA RZYMSKA.

Przedłożyłyśmy Świętej Kongregacyi Propagandy na początku roku bieżącego szczegółowe sprawozdanie z użycia darów misyjnych, nadesłanych w 1901 roku.

Wkrótce potem nadszedł następujący list, skreślony do naszej Czcigodnej Generalnej Kierowniczki przez J. Em. Kard. Prefekta Propagandy:

Święta Kongregacya de Propaganda fide

Do JW. Pani Hrabiny Maryi T. Ledóchowskiej,

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi Św. Piotra Klawera

na odezwę

o sprawozdaniu z jałmużn Sodalicyi.

Rzym, 12 marca 1902 r.

Jaśnie Wielmożna Pani!

Z zajęciem przeczytałem odezwę JW. Pani z dnia 10 bieżącego miesiąca, w której się mieści sprawozdanie przesłane Świętej Kongre-

gacyi z jałmużn, otrzymanych od dobroczyńców Sodalicyi dla misyj afrykańskich, jak również z podziału tychże jałmużn. Widzę z zadowoleniem nietylko ścisłe przestrzeganie przeznaczenia jałmużn, złożonych w pewnym oznaczonym celu, ale także słuszny ich podział stosownie do prawdziwych potrzeb bez żadnych innych względów.

Dziękując przeto JW. Pani i życząc z całego serca jak najpomyślniejszego rozwoju Jej Instytucyi dla dobra afrykańskich ludów, prosząc Pana o najcenniejsze dla Niej łaski.

JW. Pani najniższy sługa

Luigi Veccia, Sekretarz. *M. Kardynał Ledóchowski.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE Z MISYJ.

Ojcowie Biali.

Różne sposoby, aby przyjść z pomocą materyalną i duchową dziełom miłosierdzia. — Znaczenie i ważność krucyaty modlitwy.

Czcigodna Pani!

Wczoraj dopiero otrzymałem paczkę paramentów kościelnych, o przysłaniu której doniosła mi Pani dnia 26 stycznia b. r. Wszystko doszło w dobrym stanie. Składam Pani i Jej współpracownicom najgłębsze podziękowania za dary, któremi przyozdobimy naszą biedną kaplicę, by stała się godniejszą obecności Boskiego Mistrza w niej przebywającego. Nietylko my misyonarze pamiętać będziemy we Mszach św. o szlachetnych ofiarodawcach, ale Bóg nie zapomni o tych, którzy przyczyniają się do czci Jemu należnej; jestem zatem pewien, że imiona ich są zanotowane w Sercu Jezusowem. Tam niezaprzeczenie jest jedyna nagroda dla człowieka wierzącego, gdy sobie powie: „Dałem dobremu Bogu! a więc umieściłem pieniądze na najwyższy procent!“ O gdyby Opatrzność była mnie obdarzyła miliardami, byłbym najszczęśliwszy oddać je na chwałę Bożą. Tobie zaś Czcigodna Pani niechaj Bóg stokrotnie za wszystko nagrodzi, i abym miał szczęście przyczynić się do pomnożenia Twych zasług, ośmielam się przesłać Pani notatkę zamówień na rok przyszły, jako żywicielce i rozdawczyni darów Bożych, polecając tę prośbę moją Najlepszemu Panu i Aniołowi Stróżowi naszej misyjnej stacyi. Obdarzyłaś Pani naszą kaplicę bielizną i paramentami kościelnemi, teraz byłoby nam potrzeba 6 lichtarzy do ołtarza wielkiego (rozbieranych), krzyża na ołtarz wielki i przyzwoitego kielicha, gdyż na rok przyszły wypada nam skończyć budowę kościoła mającego 50 metrów długości. Mam także sporą liczbę katechetów, którzy tu cierpią bardzo zimno, o zdrowie kilku byliśmy bardzo zaniepokojeni. Byłbym Pani bardzo wdzięczny za przysłanie kołder bawełnianych lekkich, ze względów na koszta transportu; to nam ułatwi zachować przy życiu tych młodych ludzi, których pomoc i usługi są nam bardzo drogie. Jeszcze

dodam, że mamy na naszej stacyi więcej jak sto dzieci wykupionych, między niemi 20 dziewcząt, które musimy żywić i okrywać. Prócz tego przychodzą codziennie głodni, chorzy, odepchnięci od wszystkich i w wielkiej liczbie niewolnicy błagając o pomoc i przyjęcie, czego uczynić nie możemy dla braku środków. I oto znów sposobność do umieszczenia pieniędzy na najwyższy procent! i łatwe zbawienie dusz, które dla braku kilkunastu franków zostaną potępione. Błagam przedewszystkiem Stwórcę, by przez waszą pracę, cierpienia i modlitwy zbliżył chwilę nawrócenia biednych naszych czarnych braci. Pochwalam z całego serca to dobre natchnie wspólnej modlitwy, bo ileż to jeszcze dusz pozosłaje w szponach szatana! te tylko odkupić możemy modlitwą i cierpieniami. Bądźcie więc apostołami tej krucyaty modlitwy dla przebłagania miłosierdzia dobrego Boga!

(C. d. n.).

Misye Lyońskie w Afryce.

Los starców i bliźniąt. — Trędowaci poganie i chrześcijanie. — Nędza rodziny krajowców.

Assaba (Górny Niger), dnia 16 sierpnia 1901 r.

Czcigodna Pani!

Wiedząc jak żywo obchodzą Panią sprawy misyj afrykańskich, sądzę, że niektóre szczegóły o naszem schronisku dla starców, chętnie przyjęte będą. Dzieło to założone w r. 1893, oddało już Bogu wiele dusz, wsparło nie mało nędz, wobec okrutnych zwyczajów krajowców, którzy ludzi wiekiem lub kalectwem znękanych, pozbywają się świercią, zakopując ich żywcem lub zadając im truciznę. Nietylko ratujemy starców, ale także i dzieci, które wyrodne matki rzucają do lasu, by nie ściągnąć na siebie gniewu bożków, gdyby tego nie uczyniły, bo prawo obowiązuje pozbywać się bliźniąt i dzieci urodzonych w jakiemkolwiek kalectwie.

Pewnego razu, jeden z naszych chrześcijan słysząc zdaleka sprzeczkę, zbliżył się i dowiedział, że chodziło o porzucenie dziecka do lasu przez własną matkę. Na szczęście chrześcijanin znalazł dziecię zanim stało się pastwą dzikich zwierząt, przyniósł je do nas, lecz pomimo naszych starań, nazajutrz po chrzcie św. policzone zostało w poczet aniołów.

Trędowaci tak liczni w Nigrze, są nadewszystko przedmiotem naszych starań, lecz obecnie nie możemy przyjąć ani jednego chorego więcej, gdyż burza zrujnowała nam mieszkanie.

Rozdajemy ryż rodzinom najuboższym. Jedna z naszych Sióstr idąc do miasta, spostrzegła chatę, której dach i ściany były także w ruinie, nie spodziewając się, by tam kto mieszkał — szła dalej, wtem usłyszała, że ją ktoś woła: „Biała, przez litość! daj nam trechę ryżu lub kukurudzy, bośmy bardzo głodni!“ Wistocie widok przedstawiający ostateczną nędzę był do łez wzruszający. Dwuletnie dziecię zuło skorupę z owocu, ojciec

sparaliżowany, nie mogąc przemówić słowa, wzrokiem błagalnym wzywał pomocy; matka ubezwładniona ranami, wskazała na siedmioletniego syna, który pracował na wyżywienie tej nieszczęśliwej rodziny. Siostra pospieszyła, by zaspokoić zgłodniałych.

Oto sceny, których jesteśmy świadkami. O czemuż nie możemy wspomódz tych wszystkich biedaków i otworzyć im niebo? Lękamy się nadużyć dobroci Czcigodnej Pani Hrabiny, przedstawiając tyle nędzy — kończę uczuciem niewygasłej wdzięczności.

Sr. Flavian, M. de N. D. ŚŚ. Apostołów.

PODRÓŻ MISYONARZA Z KONGREGACYI Św. DUCHA I SERCA MARYI

z Wikaryatu apostolskiego w Congo francuskiem.

Z najżywszem zajęciem czytałem i odczytywałem broszurki, które Czcigodna Pani raczyła przesłać mi do Paryża (ulica Lhomond). Dziękuję dobremu Bogu, który wzniecił w samą porę myśl tego chwalebnego dzieła na wskroś przejętego duchem Boskim, dla zbawienia ludu opuszczonego i najnieszczęśliwszego; czuję się dumnym należeć do szeregu szlachetnych misyonarzy, którzy nie cofając się przed największemi poświęceniami dla zbawienia dusz, są tak wielce wspomagani przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera. Uważam sobie za miły obowiązek przesyłać te broszurki do mego rodzinnego kraju (katolickiej Alzacyi) dla zaznajomienia serc pojmujących cele tego dzieła i pomnożenia liczby prenumeratorów. O gdybym mógł dostać się kiedyś do Salzburga, poznać zblizka Sodalicyę, mówić o naszych misyach i naszych czarnych, o trudach i cierpieniach misyonarza, zadziwiających rezultatach wybłaganych gorącą modlitwą i jałmużną szlachetnych dobroczyńców, wykazać praktycznie cudowną użyteczność prac misyjnych — jakże byłbym uszczęśliwiony, lecz podróż jest kosztowna, a mój woreczek pusty! Zwiedziłem przynajmniej biuro Sodalicyi w Paryżu, z życzeniem, by Bóg błogosławił temu gorczycznemu ziarnku.

W tej chwili jestem w Lierre w Belgii i tu pozostanę dopokąd o tyle nie pokrzepię zdrowia mego, abym mógł wrócić do moich czarnych. Przyjemnie jest misyonarzowi przedstawić owoce wyjednane modlitwą i jałmużną przez dusze oddane wielkiemu dziełu wyswobodzenia ludu afrykańskiego. Zamierzyłem więc podzielić się z Czytelnikami „Echa z Afryki“ przygodami z podróży po naszych odległych misyach, wykazać działalność naszą i sposób spożytkowania szlachetnej pomocy wiernych, oraz rzucić pobieżnie okiem na zwyczaje i obyczaje miejscowe. Podróż wasza, mili Czytelnicy, odbędzie się bez niebezpieczeństw, bez utrudzenia, a nawet nie porzucając swego rodzinnego dachu. Wyobraźcie sobie, że przybijamy do wybrzeża zachodniej Afryki po czterotygodniowej podróży morzem i wysiadamy w Loango, mieście stołecznem Wikaryatu apostolskiego w Congo francuskiem, gdzie mnie przeznaczyła Opatrzność i stamtąd udajemy się

do stacyi Św. Józefa de Linzolo, oddalonej o 500 kilometrów od wybrzeża i tu ciałem i duszą mam pracować nad zbawieniem nieszczęśliwych potomków Chama Lecz nie myślcie mili towarzysze, że przebiegniemy tę wielką przestrzeń niespostrzeżenie, wygodnie usadowieni w wagonach, lub lekko niosącycb powozach, po drodze bitej i szerokiej, albo też na dzielnych rumakach po dobrze utorowanej drodze, poczem znajdziemy gościnne



Niewolnicy w kajdanach.

przyjęcie w chacie ubogiej lecz schludnej, o nie, nic z tego wszystkiego; trzeba nam przebyć tę drogę pieszo, zaopatrzeni dobrym zapasem odwagi, mocnem obuwiem i grubą laską podróżną. Wtedy karawana będzie gotowa, a nasi czarni tragarze po nieskończonych trudnościach i przedstawieniach udadzą się w drogę; jeden niesie namiot, drugi łóżko polne, trzeci najprostsze przybory kuchenne, czwarty żywność podróżną, starannie

zamkniętą, by nie kusić do złodziejstwa tych poczciwych ludzi; inni jeszcze niosą prowizye dla misyi, do której się dąży. Na czele idzie nadzorca ze swą świstawką i nieodłączną skórą kota, która ma dodać mu potrzebnej odwagi w podróży i chronić od wszelkiego złego. My zamykamy ten pochód, by roztropnie czuwać nad karawaną. W miarę jak oddalamy się od wybrzeża, odsłania się dzikość tego kraju. Maszerujemy tedy krętemi i wązkiemi na 5 cali ścieżkami, przez trawę bijącą nas po twarzy, przez góry, płaszczyzny i lasy, bagna i rzeki, zawsze wesoło, ufając Bogu, który nas tu wysłał i Aniołowi Stróżowi, naszemu wiernemu towarzyszomi.

(C. d. n.).

MISYE LYOŃSKIE W AFRYCE.

PRZEZ

Wiel. X. Friedricha.

(Ciąg dalszy).

VI.

Polityka Ibosów.

Kraj Ibosów jest bardzo zaludniony. Miasta blisko siebie położone, liczą 10, 15, 20 tysięcy mieszkańców. Rzadkie są wyjątki, by kilka miast było pod władzą jednego króla; każde miasto ma swego króla lub naczelnika, stąd pochodzi ta wielka ilość królów i naczelników w Afryce. Miasta są złożone z kilku osad, każda osada ma swego naczelnika. Dostatecznym jest warunkiem mieć dużo pieniędzy by zostać królem lub naczelnikiem. Człowiek nowoobrany na króla, prócz pieniędzy, musi złożyć w ofierze bożkom i protektorom swej królewskiej władzy, życie jednego niewolnika, ścinając mu głowę własną ręką. Ta krwawa ofiara jest uważaną przez czarnych jako godło władzy, której nic oprzeć się nie może. Wogóle wszystkie niżej tu wymienione barbarzyńskie zwyczaje, odbywają się dla wzbudzenia bojaźni ludzi i nakłonienia ich do ślepego posłuszeństwa i poddaństwa.

Pozwólcie mili czytelnicy, abym tu wymienił nazwy niektórych czarowników i ich znaczenia:

Mdi-Dibia. „Doktorzy.“ Ci uważają się za skończonych lekarzy, w imieniu takich leczą i oszukują lud. Zwykle są to przybysze sąsiednich plemion, którzy zjednawszy sobie protekcyę naczelnika, środkiem pieniędzy śmiało wyzyskują miejscowych współobywateli. *Mdi-Dibia* są poobwieszani mnóstwem szmat czarodziejskich i skórą bydlęcą. Do nich krajowcy udają się, gdy chcą otruć nieprzyjaciela lub pomścić jaką zniewagę. Oni jedni mogą potępić kobietę, której się chcą pozbyć, żądając naprzód wynagrodzenia za oddaną przysługę, a że Ibosi są bardzo przesądni, wypełniają co do słowa rozkazy tych rzekomych lekarzy.

Mdi-Obou. „Ci zabijają.“ Są to ludzie udekorowani muszlami u rąk; mogą być uważani jako urzędnicy krajowi. Gdy kto ma dług do spłacenia, udaje się do czarownika *Obou*. Ten bierze bałwana i stawia go przed domem dłużnika i dotąd go tam zostawia, dopokąd tenże nie uiści długu.



Czarownica.

Mdi-Obou mają tę samą władzę, co naczelnicy w naznaczaniu kary. Ci, którzy zabijają nieprzyjaciela w wojnie, lub lamparta na polowaniu, mają prawo zostać *Obou*, bez opłaty za ten zaszczyt.

Eme-Mmo. „Podnaczelnicy.“ Poznaje się ich po dziwnem trefieniu włosów. Ich władza jest większą od władzy *Obou.* Nie mając jednak prawa do oznak naczelników, ale mogą wymierzać kary nie odnosząc się do naczelnika i mogą sądzić zatargi mniejszego znaczenia.

Mdi-Mpk albo inaczej *Okpa-Allo. Okpa* znaczy naczelnik, a *Allo* znaczy laska żelazna, która przedstawia wojnę. Jeżeli kto znieważy *Okpa,* ten laskę swą stawia przed jego domem i wojna jest wypowiedziana między dwoma osadami. Oznaki *Okpy* są rogi słoniowe, które on ciągle trzyma w ręce, oraz skóra kozia, na której zwykle siada. Z rogu słoniowego jest zrobiona świstawka, ta służy jako znak oddania hołdu królowi i naczelnikowi. Skóra kozia jest rzeczą nieodzowną, gdyż *Okpa* nie może dotknąć ziemi gołą nogą. Zwykle naczelnik sam nosi godła swej godności, lub niekiedy powierza je komuś ze swej rodziny. Ci ludzie są powodem niepokoju w kraju, gdyż pozwalają sobie wszelkich niesprawiedliwości; a będąc prawodawcami i sędziami, są tyranami dla drugich, gwałcicielami prawa miejscowego, mając jedynie na celu swą osobistą korzyść.

Mdi-Tze. „Królowie.“ To jest najwyższa godność jaką kupić można, król ma prawo wyzyskać pracę swych poddanych, zabrać zwierzynę, którą oni upolują. Jest sędzią w zatargach familijnych, niepokojach między osadami we wszelkich cywilnych i kryminalnych sprawach. Nosi róg słoniowy i skórę kozią jak naczelnik, lecz główną oznaką jego godności są dwa pióra przytwierdzone czciną otaczającą jego głowę. Król pod wpływem czarowników domaga się ofiar z ludzi, buduje i naprawia domy czarowników. Słowo królewskie jest święte, ktoby mu wypowiedział posłuszeństwo, bywa śmiercią karany. Wszyscy poddani są obowiązani padać na kolana przed jego królewskim majestatem.

Ommou „Królowa“ posiada władzę równą królowi w sprawach odnoszących się do kobiet; dyktuje prawa i narzuca je według swej woli; przewodniczy na targach, godzi kłótnie i wymierza kary. Nosi dwa pióra na głowie i trzyma w ręku małą miotłę jako znak swej godności.

VII.

Religia Ibosów.

Bałwany, przedmioty czci Ibosów, stanowią treść ich religii. Wszędzie się ich spotyka: na drogach, placach publicznych, w chatach, u bram miasta, a nawet noszą ich na sobie czarownicy jako relikwie, chociaż wyznają ich niemoc i nicość, czczą ich jako bożków i protektorów, usiłują utrzymać lud w błędzie i fałszu, wiedząc, że gdyby cześć bałwanów ustała, oni nie mogliby istnieć bez ofiar składanych owym bóstwom. Dwojaki jest rodzaj bożków u Ibosów: domowi i publiczni. By Wam, mili Czytelnicy dać o nich wyobrażenie, wymienię głównych bożków rodzin miasta Alla:

Ischi. „Anioł Stróż. Wszyscy mężczyźni, kobiety i dzieci, pokładają zaufanie w *Ischi.* Ten bałwan składa się z czterech kawałków drzewa w kształcie stogu. Ma to być duch zmarłego, wcielony w osobę, którą on chce protegować. By zjednać sobie *Ischi* bez wstawiennictwa czarownika, trzeba złożyć ofiarę pieniężną, a bożek nie opuści ofiarodawcy do śmierci.

I-na-Nua. To kawał drzewa, w którem mieści się dusza ojca. Syn ma zwykle szczególniejsze nabożeństwo do tego bóstwa. Składa mu w ofierze kury i kozy.

Ikuega. To także bałwan przedstawiony przez kawał drzewa o dwóch rogach. Ma być wszechmocny w oczach krajowców. Rozdaje pieniądze, dzieci, żony; od niego zależy szczęście myśliwych na polowaniu. Kobiety idąc na targ, wzywają *Ikeuga,* by im dostarczył kupców łatwych do oszukania. Bożek ten rozdaje także majątki, dodaje odwagi na wojnie, uważają go za pośrednika szczęścia tak w dobrych jak złych przedsięwzięciach.

Ourson-Outschi. To znów kawał drzewa w kształcie stogu, specyalny bożek kobiet; ten przeszkadza mężczyznom w wyborze żon i ci składają mu ofiary, by łatwiej zjednać jego względy. *Ourson* w sprzeczkach familijnych staje w obronie żon i jest ich adwokatem.

Omma. „Nieboszczka matka.“ To figurka z gliny, przedstawiająca kobietę bez rąk. Ma to być duch matki, której dziecko składa ofiarę dla otrzymania jej względów.

Anyasi. Bożek z ziemi, przedstawiający mężczyznę; to duch starości. Ibosi mają nieco wyobrażenia o innem życiu, lecz przedstawiają go sobie równie ciężkie dla ubogich, a szczęśliwie dla bogatych. Lękają się śmierci i składają ofiary *Anyasi,* aby jak najdłużej żyli.

Osrai. Krajowcy myślą, że zmarli potrzebują żywności i każda rodzina obiera sobie w osadzie pewne miejsce, gdzie zabljają koguty, wzywają swych przodków, by przyszli spożyć je razem. Miejsce to zwą „Okposi-Mmo.“ To kawał drzewa o szerokich rogach przedstawiający *Osrai* — ducha przedków. Chorzy szczególniej składają mu ofiarę z zabitych kóz i kur.

Ouke. Kawał drzewa uważany za złego ducha, który odwraca szczęście i sprowadza nieszczęście. Składają mu ofiary, gdy chcą oskarżyć mniemanego nieprzyjaciela i wyzuć go ze wszelkiej godności.

Oto mili Czytelnicy, bożkowie mieszkańców Alla, mógłbym wymienić ich jeszcze więcej, lecz ci wystarczą, by Wam dać pojęcie o religii Ibosów. Bojaźń i przesądy są podstawą tego śmiesznego bałwochwalstwa. Gdy kiedyś da się usunąć te dwie przyczyny, wszystkie zabobony znikną, czarownicy utracą swe wpływy, a lud stanie się przystępny do przyjęcia prawd wiecznych! Oh, gdyby nam było dane doczekać tych błogich dni, gdy czarni bracia nasi oświetleni łaską Bożą, staną się wyznawcami nauki Chrystusowej, co stać się może jedynie, za jałmużną gorącej modlitwy.

(C. d. n.).

Sprostowanie. — W N-rze Kwietniowym zaszła pomyłka. Ojciec św. Leon XIII zamianował J. Em. Kardynała Franciszka a Paulo C a s s e t t a protektorem Sodalicyi Św. Piotra Klawera, nie „przez sekretarza państwowego“ jak mylnie było wydrukowane, ale przez Sekretaryat Stanu w Watykanie.

Redakcya.

ODCINEK.

MAJANA.

Opowiadanie wyjęte z »Annales des Franciscaines-Missionaires de Marie.«

(Ciąg dalszy).

Tymczasem w pobliżu rozlegają się dzikie wojenne okrzyki, połączone z ponurym odgłosem *kako,* czyli bębna, wzywającego wszystkich do broni. Wódz, zapomniawszy o tem, co się stało, wybiega z domu, jak krwiożercze drapieżne zwierzę, z poblizkich zaś chat spieszą również wojownicy, uzbrojeni we włócznie i łuki, lub wywijający w powietrzu olbrzymią maczugą.

Z donośnym okrzykiem: „Moanzu! Moanzu!“ „Do boju! Do boju!“ biegną wszyscy za swoim wodzem na zwykłe miejsce zebrań publicznych i dowiadują się tam niebawem o tem, co zaszło. Oto straż, ustawiona na wzgórzu, za wioską, odkryła oddział uzbrojonych ludzi, którzy ostrożnie, pod osłoną krzaków zbliżają się do rzeki. Jest to przednia straż nieprzyjacielskiego wodza, wkrótce więc Nigri stanie oko w oko ze swoim wrogiem. Zapomniał on już o okropnej zbrodni, spełnionej przed chwilą we własnej chacie i o dziecku, które się stało mimowolną przyczyną krwawego tego dramatu. Jedynym przedmiotem, zajmującym i pochłaniającym obecnie wszystkie jego myśli, jest walka i zwycięstwo za jakąbądź cenę. Oto już i nieprzyjaciel z błyskawiczną zbliża się szybkością. W chwili, gdy Nigri szykuje jeszcze zbrojne swe szeregi, dziki, przeraźliwy okrzyk daje wyraźnie do zrozumienia, że wróg już gotów do walki i niebawem krwawa rozpoczyna się utarczka. Nie jest to już bitwa o zwykłem słowa tego znaczeniu, ale mordercza, bratobójcza rzeź. Dzikie hordy współzawodniczą ze sobą w okrucieństwie; krew płynie strumieniem z czarnych ciał, które z szalonem wyciem wiją się w prochu, w przedśmiertnych już może kurczach. Dopiero za nadejściem nocy kończy się walka. Natychmiast też zostają rozniecone ogromne ogniska i rozpoczyna się jedna z kanibalistycznych scen, nie należących bynajmniej do osobliwości w wielu zakątkach Afryki, do których światło wiary świętej jeszcze się przedrzeć nie zdołało. Zwłoki mnóstwa poległych wojowników dostarczają zwycięzcom ulubionego ich przysmaku, najmniejszy zaś odcień litości, obrzydzenia lub wstrętu nie budzi się ani na chwilę w tych czarnych duszach. Nigri uszedł szczęśliwie i ukrył się w gęstym lesie, gdy tymczasem większa część jego plemienia okropnemu uległa losowi.

Pod wyniosłemi drzewami, ocieniającemi stacyę misyjną w Nowej Antwerpii bawi się gromadka dzieci. Jedna z dziewczynek oddziela się

od czasu do czasu od wesołego tego gronka i tuli kędzierzawą swą główkę do białej szaty zakonnicy, czuwającej nad dziatwą przy tej zabawie. Potem znowu wraca do swych towarzyszek, aby wraz z niemi śmiać się, skakać i śpiewać.

Majana, ona to bowiem jest tą dziewczynką, którą tutaj znajdujemy, czuje się zupełnie swobodną i szczęśliwą pod dachem Franciszkanek, jak gdyby tu się urodziła, ruchliwy zaś umysł dziecięcy zapomniał już oddawna o wrażeniu okropnej sceny, której sama naocznym była świadkiem.

Czemu Opatrzność Boska ocaliła tę właśnie malutką istotkę z krwawej rzezi, która tyle pochłonęła ofiar? Jest to jedna z tych przedziwnych tajemnic, które dopiero w życiu przyszłem będziemy mogli poznać w całej ich piękności.

Z pełnych życia opowiadań Majany, tudzież ze sprawozdania misyonarza, któremu już niejedno niewinne dziecię zawdzięcza swe ocalenie od okropnej śmierci, wyjmujemy następujące szczegóły i fakta, których tak zwany czarny afrykański kontynent nader często bywa widownią.

Gdy Nigri, nieprzytomny z pijaństwa i wściekłości obalił na ziemię i zamordował Mangalę, malutka Majana uciekła niepostrzeżenie i jak najszybciej, o ile tylko mogła, pobiegła na drugi koniec wioski. Gdy zaś bęben wezwał wszystkich do walki i własne życie wyrodnego ojca znalazło się w niebezpieczeństwie, wówczas zapomniał on naturalnie o swym nieludzkim planie. We wsi mała murzynka spotkała zwykłego swego towarzysza zabaw, starszego nieco od siebie chłopczyka Mata - Makaya, podczas zaś ogólnego popłochu i zamieszania udało się im obojgu dotrzeć do poblizkich gór, piętrzących się ponad rzeką. Wkrótce odgłosy wojennych okrzyków i dzikiego wycia walczących zaczęły dolatywać aż do nich, biedne zaś dzieci, strwożone i drżące przytuliły się nawzajem do siebie w najciemniejszym kąciku jaskini, która im służyła za kryjówkę. Gdyby Anił Boży nie rozpostarł nad biednemi dziećmi białych, opiekuńczych swych skrzydeł, to ludożercy, przebiegający tamtędy z dzikimi okrzykami, z pewnościąby je znaleźli i wówczas w okropny sposób los ich mógłby się rozstrzygnąć. Ale znajdowały się one pod dobrą opieką i dlatego też szczęśliwie uniknęły śmierci. Gdy noc zapadła, Majana i Mata-Makaya wybiegli z jaskini, aby się rozejrzeć dokoła i spojrzawszy z góry na dolinę, zobaczyli, jak przy świetle ogromnych ognisk nieprzyjaciel obchodził swe zwycięstwo za pomocą barbarzyńskich tańców, które były jakby wstępem do powszechnej ludożerczej uczty. Dla obu małych naszych zbiegów, widok ten wcale nie był nowym. Dzieci z tego plemienia przywykły do podobnych rzeczy. Mimowoli jednak zadrżały one z trwogi, pomyślawszy o strasznym losie, którego tak szczęśliwie zdołały uniknąć i z wielką ostrożnością znowu ukryły się w górach.

(C. d. n.).

KRONIKA SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Maria Sorg. Dnia 1 marca o godzinie 8 wieczorem, anioł śmierci wstąpił cicho i spokojnie do naszego misyjnego domu i zabrał ze sobą do wiecznego spoczynku duszę drogiej naszej towarzyszki, Antoniny Alwiny Hiller.

Ukochana zmarła była rodem z Wrocławia i liczyła 46 lat życia. Przed ośmiu laty nawróciła się z protestantyzmu, w roku zaś 1898 wstąpiła do naszej Sodalicyi. Dnia 13 sierpnia 1901 r. złożyła święte swe śluby. Zrozumiała ona dobrze ducha tego wzniosłego powołania, jakie Bóg wlał w jej serce i poczytywała sobie za największe szczęście, że mogła pracować i cierpieć dla nawrócenia biednych afrykańskich murzynów. Wesołe i pogodne zawsze jej usposobienie, tudzież wielka pokora jej serca zapisały się niezatartemi głoskami w duszach wszystkich, którzy mieli sposobność bliżej z nią obcować.

W poniedziałek dnia 3 marca, przy ślicznej wiosennej pogodzie złożyliśmy zwłoki drogiej naszej towarzyszki na miejscu wiecznego spoczynku, t. j. na malowniczo położonym cmentarzu naszej Sodalicyi w Maria Sorg.

Monachium. Dnia 26 lutego, Wiel. O. Conrads ze Zgromadzenia OO. Białych zaszczycił filię naszą w Monachium krótkiemi odwiedzinami.

W sobotę dnia 1 marca urządziliśmy w sali katolickiego kasyna odczyt, połączony z objaśniającemi świetlanemi obrazami, a przeznaczony wyłącznie dla uczennic wyższych żeńskich naukowych zakładów. Liczne grono dziewcząt słuchało z wielkiem zajęciem objaśnień obrazów, które im odkryły mnóstwo ciekawych, nieznanych dotąd rzeczy z czarnego kontynentu. Ich Królewskie Wysokości, księżniczki bawarskie Helmtruda, Dietlinda i Gundelinda zaszczyciły to zebranie swoją obecnością.

Wykaz datków znajduje się na 2. stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 20. kwietnia 1902.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Jan Kluczycki.

W Krakowie. Czcionkami drukarni »Czasu.«